

stowarzyszenie JAROCIN XXI



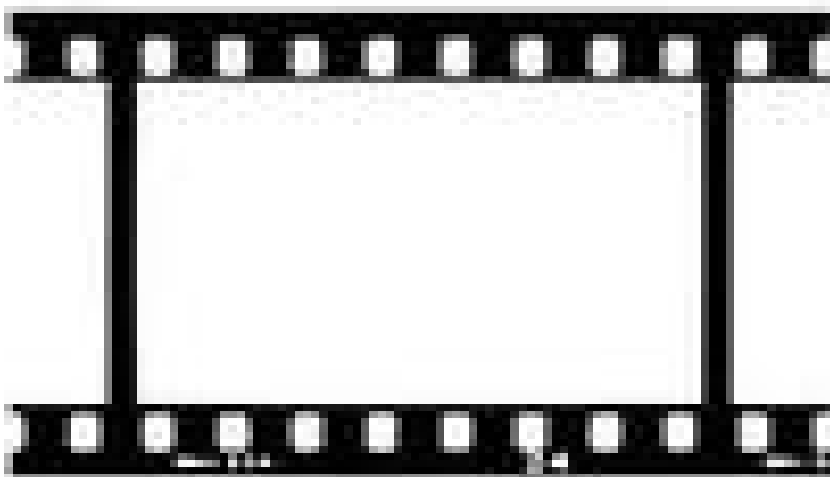
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



„Zatoka delfinów” – porażający film dokumentalny ukazujący ludzkie okrucieństwo wobec zwierząt.

- 1. Co to jest film dokumentalny? Wypiszcie cechy takiego filmu. W razie kłopotów sięgnijcie do różnych dostępnych Wam źródeł. (zał. Nr 1)**





2. Podzielcie się luźnymi refleksjami, wrażeniami po obejrzeniu filmu. Czy tego rodzaju filmy są potrzebne? Czy Waszym zdaniem zasłużył on na Oscara? Przedyskutujcie temat. Sporządźcie krótka notatkę.
3. Musiały zaistnieć pewne powody, by „Zatoka delfinów” została nakręcona. Jakich informacji dowiadujemy się o reżyserze i narratorze filmu, czego o głównych bohaterach – delfinach? (zał. Nr 2)

Luise Psihoyos (reżyser)



Richard O'Barry (narrator)



delfiny



4. Z okrutnym traktowaniem zwierząt spotykamy się dość często. Zastanówcie się, czy kiedykolwiek słyszeliście, bądź byliście świadkami takich wydarzeń. Przedstawcie na schemacie możliwe rozwiązania problemu.

SYTUACJA:



CO CZUJESZ?



CO CHCIAŁBYŚ ZROBIĆ?



CO MOŻESZ ZROBIĆ?



JAK POMÓC?



CO ZMIENIĆ?

5. Zapoznajcie się z ciekawostkami na temat inteligentnych ssaków, jakimi są delfiny. (zał. Nr 3)

5. Napisz przemówienie, które wygłosiłbyś na Międzynarodowym Kongresie Zagrożonych Gatunków Zwierząt.

Opracowała: Justyna Szczepaniak

Źródła:

www.filmweb.pl

www.tvn24.pl

www.holly4u.webpark.pl

www.akademia-kultury.edu.pl

zał. Nr 1

O sztukach wszelakich - film dokumentalny

film dokumentalny, należy do samodzielnego rodzaju filmowego, można go traktować jako odpowiednik twórczości dziennikarskiej.

film dokumentalny, należy do samodzielnego rodzaju filmowego, można go traktować jako odpowiednik twórczości dziennikarskiej. Spośród f. d. można wyodrębnić reportaż, publicystykę filmową, felieton filmowy, kronikę, film montażowy, film przyrodniczy. Klasyczny f. d. to zapis wybranych fragmentów autentycznej rzeczywistości na taśmie celuloidowej, magnetycznej lub płycie wizyjnej. Taki niezafałszowany zapis był celem pierwszych filmowców, jak T. Edisona, braci A. i L. Lumière, B.P. Matuszewskiego, twórców > kronik filmowych. Do klasyki f. d. zalicza się m.in. filmy: Nanuk z północy R. Flaherty'ego (1922), Poławiacze śledzi J. Griersona (1929) – twórca nazwy „documentary film”, Sz. Mysłowicza: Sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego na Wawel (1927), Pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego (1935); P. Rothy'ego, Oblicze Brytanii (1935), B. Wrighta, Pieśń Cejlonu (1934). W 1948, światowa organizacja World Union of Documentary rozszerzyła definicję f.d. – „Przez film dokumentalny należy rozumieć wszelkie metody rejestrowania na taśmie filmowej rozmaitych aspektów rzeczywistości interpretowanych bądź jako faktycznie sfilmowane, bądź też jako jej wiarygodna i usprawiedliwiona rekonstrukcja”. Włączono do grupy f.d. filmy paradokumentalne, w ramach których rekonstruowano historyczne zdarzenia, często w autentycznej scenerii, np. w filmach: Ostatni etap W. Jakubowskiej (1948, realizacja w obozie oświęcimskim), Westerplatte S. Różewicza (1967, realizacja na Westerplatte) a po II wojnie światowej np.: Życie

Adolfa Hitlera P. Rothy (1961), Ludobójcy I. Ejvego, E. Holma i T. Sjöberga (1961) czy Zwyczajny faszysta M.I. Romma (1965). Znaczenie i poetyka f. d. od lat 60. rozszerza się wraz z rozwojem telewizji, jej technik rejestracji (transmisje, teletransmisje, reality show, > seriale telenowel dokumentalnych); sprzyja temu także powszechna dostępność tematycznych platform cyfrowych.

<http://www.akademia-kultury.edu.pl/index.php?action=Words&step=haslo&id=276z>

zał. Nr 2

Richard O'Barry to facet, za którym idzie się w ogień. Wystarczy zajrzeć do jego życiorysu, który na ekranie został zamieniony w wielki mit duchowej przemiany. Są lata sześćdziesiąte, młody O'Barry przeżył klatkę piersiową – opalony, złote loczki. Jako rozchwytywany treser delfinów ma pełne ręce roboty. Schwyte przez niego ssaki rotacyjnie wcielają się w rolę popularnego Flippera i zabawiają widzów jak Ameryka długa i szeroka. Jakiś czas później, ostatni z płetwiastych ulubieńców publiczności, zestresowany, w ciężkiej i całkiem "ludzkiej" depresji, podpływa do O'Barry'ego i manifestacyjnie przestaje oddychać (co delfiny potrafią, ponieważ każdy oddech jest ich świadomą decyzją). Martwe zwierzę idzie na dno, a już następnego dnia O'Barry siedzi w areszcie na wyspach Bimini za próbę uwolnienia jego butelkonosych przyjaciół.

O'Barry zabiera nas do japońskiej wioski Taiji. Nieopodal, w środku skalnego pierścienia otaczającego niewielką zatokę, odbywa się rzeź delfinów. Razem z bohaterem podróżuje Louie Psihoyos – amerykański fotograf i debiutujący reżyser. Jego film nagrodzono w tym roku Oscarem. Ułuda natury, czyli popularny "uśmiech" delfina, spotyka się z magią kina, która potrafi zamienić publicystykę w porwijący spektakl. Oglądamy więc efektowne kino konspiracji, odtworzone bez trudu w dokumentalnej materii. Interwencyjne "sami przeciw wszystkim", gdzie oskarżenie zostaje rozłożone na ogromną ilość podmiotów. Bo wrogowie czają się wszędzie, w każdej administracyjnej i społecznej sferze Kraju Kwitnącej Wiśni. Olbrzymia sieć naczyń połączonych nieustannie pompuje gotówkę, umożliwiając zbrodniczy proceder.

O'Barry i Psihoyos pokazują wrogów palcem, ale skala ich ataku jest zbyt duża. Wskazują na ociężałą Międzynarodową Komisję Wielorybnictwa i japoński rząd; na wielkie parki rozrywki i sklepy spożywcze, skupujące toksyczne mięso delfinów; na Muzeum Wielorybów i zajęte liczeniem pieniędzy organizacje ekologiczne. Symbolem tych nieprzenikalnych struktur czynią osoby o absurdalnie odległym zakresie decyzyjnym – wysoko postawionych urzędników i rybaka zwanego "terenem prywatnym" (bo tylko to potrafi powiedzieć po angielsku). Budują na ekranie mikroświat, w którym, choć pochodzą z innego kręgu kulturowego, są jedynymi arbitrami moralności.

Film rozpoczyna seria zdjęć "w negatywie". Rybacy porcjują i magazynują mięso delfinów. Mogła to być zapowiedź podwójnej perspektywy. Jednak w krainie dokumentu interwencyjnego nie ma dla takowej miejsca. Ten "negatyw" okazuje się tylko obrazem z termowizyjnej kamery. Łatwo zrozumieć O'Barry'ego i podzielać fascynację Psihoyosa. Problem naświetlony, widz wstrząśnięty i zmieszany. I Oscar, na którego autor bez dwóch zdań zasłużył. Moje wątpliwości budzi jednak co innego. Wpisując się, chcąc nie chcąc, w tradycję filmów dokumentujących ludzkie okrucieństwo wobec zwierząt, reżyser zajmuje (za O'Barrym) dające do myślenia stanowisko. Konieczność ratowania delfinów tłumaczy ich świadomością, tym, że gdy podpływają do lustra, wiedzą dokładnie, co widzą. Gdy

ponad sześćdziesiąt lat temu Georges Franju ("Krew zwierząt") odwiedzał podparyską rzeźnię, zdawał sobie sprawę z tego, że nie chodzi wcale o zwierzęcą świadomość czy inteligencję. Wystarczy, że żywa istota odczuwa ból. To zasadnicza różnica. Gdyby Psihoyos wyrwał się spod wpływów O'Barry'ego i przyjął tę optykę, musiałby oskarżyć cały świat. I tylko dlatego, że wyrwać mu się nie udało, podróż po egzotycznym Tajji jest bardziej szokująca niż wizyta w pierwszej lepszej ubojni.

Nagrodzona tegorocznym Oscarem, w kategorii za najlepszy dokument, „Zatoka delfinów” opowiada prawdziwą, niewiarygodną historię tajnej misji Psihoyosa, O'Barry'ego oraz elitarnego zespołu aktywistów, filmowców i nurków. Badają oni ukrytą zatokę koło Tajji w Japonii, aby rzucić światło na śmiertelnie mroczny sekret. Odkryte przez nich tajemnice to dopiero wierzchołek góry lodowej. Z szokującym znęcaniem się nad delfinami związane jest także poważne zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. Toksyny zanieczyszczające wodę są niebezpieczne nie tylko dla delfinów, które znajdując się na szczycie łańcucha pokarmowego mogą mieć nawet milion razy więcej rtęci, niż woda wokół nich. Spożywająca mięso delfina lokalna społeczność cierpi na zatrucia rtęcią, objawiające się niedorozwojem czy porażeniem mózgowym u dzieci i demencją u dorosłych

<http://www.filmweb.pl/Zatoka.Delfinow/descs>

Tysiące delfinów ginie rokrocznie u wybrzeży Japonii. Są zabijane tradycyjnie, harpunami, przez miejscowych rybaków, a ich mięso trafia na japońskie stoły. Sfilmowali ich za pomocą szpiegowskiego sprzętu amerykańscy filmowcy. I dostali za to Oscara.

Harpuny japońskich rybaków miarowo unoszą się i opadają, zagłębiając w ciała delfinów. Woda wąskiej, ukrytej między wzgórzami zatoki natychmiast zabarwia się na czerwono. Pisk zabijanych zwierząt cichnie dopiero po dłuższej chwili.

To kulminacyjna scena z oscarowego dokumentu „Zatoka delfinów”, pokazywanego podczas Doc Review w Warszawie. Grupa filmowców sfilmowała z zamaskowanych kamer ukrywaną przez miejscowych rzeź delfinów, która regularnie powtarza się w sezonie od września do marca. – To brutalne sceny, ale prawdziwe. Zdarzają się codziennie. Japonia na przemysłową skalę poluje nie tylko na delfiny, ale też na wieloryby, i to pod płaszczykiem badań naukowych – potwierdza w rozmowie z tvn24.pl rzeczniczka Greenpeace Katarzyna Guzek.

150 tysięcy za żywego, 500 za mięso

Polowanie odbywa się zawsze tak samo. Najpierw rybacy zaganiają zwierzęta do wąskiej zatoki i odcinają im drogę wyjścia. Potem przyjeżdżają przedstawiciele delfinariów i wybierają nowe atrakcje dla swoich basenów. Delfin kosztuje nawet do 150 tysięcy dolarów. Pozostałe są zabijane, a ich mięso sprzedawane za około 500 dolarów od egzemplarza. Następnie trafia na japońskie stoły.

W sumie, twierdzą autorzy dokumentu, co roku Japończycy zabijają do 23 tysięcy tych zwierząt, z czego około 2 tysięcy w sfilmowanej przez nich zatoce.

Najpierw tresował, teraz wypuszcza

Według Ricka O'Barry'ego, jednego z bohaterów filmu, popularność delfinów w akwariach zaczęła się od Flippera. Uroczy delfin z popularnego w latach 60-tych serialu robił salta w powietrzu, odbijał

nosem piłkę, pływał na ogonie i przeżywał niesamowite przygody z sympatyczną amerykańską rodziną. Każde dziecko chciało zaprzyjaźnić się z delfinem. Jeśli miało pecha i nie mieszkało na Florydzie, to chciało chociaż zobaczyć go i dotknąć podczas wycieczki do delfinarium. W efekcie, o ile latach sześćdziesiątych w USA było kilka takich przybytków, czterdzieści lat później delfinaria to przynoszący miliardowe zyski globalny przemysł. 69-letni dziś Rick łapał i trenował delfiny, które „grały” Flippera. Gdy, jak mówi, jedna z samic zdechła (według niego „popęłniła samobójstwo”, przestając oddychać) na jego oczach, O’Barry rozpoczął trwającą już prawie 40 lat kampanię na rzecz wypuszczania delfinów na wolność.

Zatoka delfinów

W 2007 roku Rick zabrał Louie Psihoyosa, fotografa i założyciela Oceanic Preservation Society, do Taiji, niewielkiego miasteczka na wybrzeżach Japonii. Chciał, żeby Louie pokazał światu zabijanie delfinów przez tamtejszych rybaków, wspieranych przez miejscową policję i rząd w Tokio. Na wstępie Rick założył kapelusz i maskę, taką jak przy epidemii grypy, i taki sam zestaw wręczył dokumentaliście. Twierdził, że jest śledzony, i w ten sposób się ukrywa. – Pomyślałem: co ja tu robię? Przeleciałem pół świata, żeby wylądować w samochodzie z paranoikiem – mówił w filmie reżyser.

"Próbowaliśmy zrobić ten dokument legalnie"

Szybko okazało się, że Rick jednak nie przesadzał: ekipie filmowców cały czas towarzyszyła obstawa złożona z zaopatrzonych w małe kamery policjantów w cywilu, a wzgórze otaczające zatokę delfinów były ogrodzone i opatrzone znakami „zakaz wstępu” i „zakaz fotografowania”. - Próbowaliśmy zrobić ten dokument legalnie, ale było to niemożliwe – zastrzegł Psihoyos.

Dlatego filmowcy użyli istic szpiegowskich środków, by zarejestrować zabijanie delfinów. W ekipie znaleźli się nurkowie, fachowiec od efektów specjalnych i kaskader, a sprzęt - ukryte w atrapach kamieni kamery, sonary, kamery na podczerwień i sprzęt do nurkowania - ledwo zmieścił się do rejsowego samolotu. Przetransportowanie go na miejsce było najbardziej niebezpieczne: ekipa musiała przekraść się nad zatokę nocą i umieścić kamery we właściwych miejscach, z pełną świadomością, że w przypadku złapania przez miejscowych wydalenie z Japonii byłoby najłagodniejszą konsekwencją.

Oscarowe delfiny

Opłaciło się, przynajmniej filmowcom: dokument dostał szereg nagród, z tegorocznym Oscarem na czele. Japonia jednak nie zmieniła swojej polityki odnośnie połowów delfinów, a sam film uznała za stroniczy i wymierzony w ich kulturę i ekonomię. Dwa tygodnie po rozdaniu Oscarów, 23 marca 2010, japoński rząd wydał oświadczenie: „Polowanie na delfiny jest częścią tradycyjnego rybołówstwa tego kraju i zostało przeprowadzone zgodnie z prawem”.

- Delfin jest dla nich rybą, a Japończycy oparli swoją kuchnię na rybach. Przez dziesięć wieków obowiązywał w Japonii zakaz jedzenia mięsa, więc podstawą ich diety są owoce morza: ryby, ale i wodorosty, wieloryby, delfiny - wyjaśnia dr Iwona Kordzińska-Nawrocka z Instytutu Japonistyki UW. Zakaz wynikał z buddyzmu - buddyści wierzą w reinkarnację, a odrodzić się można także w postaci zwierzęcia, więc ich zabijanie i zjadanie było zabronione.

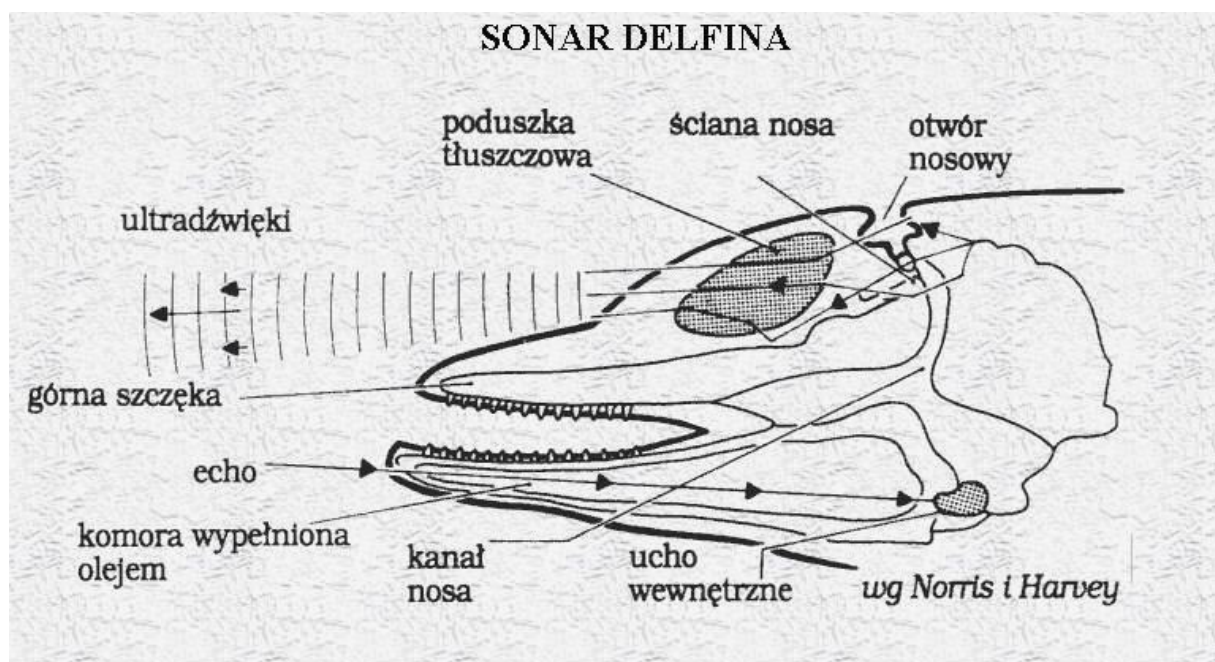
Jedzenie wielorybów i delfinów to tradycja

- Zakaz zniesiono dopiero w XIX wieku. Na zachodnie reakcje z powodu jedzenia wielorybów czy delfinów Japończycy reagują podobnie jak Koreańczycy na oburzenie, że jedzą mięso psów. To tradycja. Europejczycy jedzą świnie i uważają to za naturalne. A Japończycy nikomu niczego nie narzucają, więc dlaczego mają wypełniać zachodnie standardy? - mówi nam dr Kordzińska-Nawrocka.

Katarzyna Wężyk//mat/k

<http://www.tvn24.pl/0,1655819,0,1,krwawa-zatoka-delfinow,wiadomosc.html>

zał. Nr 3



Porozumiewanie

Głównym zmysłem delfinów jest słuch. Uszy delfinów są ledwie widoczne, gdyż małżowiny uszne zanikły podczas ewolucji tej grupy zwierząt. Uszy wewnętrzne jednak bardzo sprawnie odbierają dźwięki przenoszone przez wodę. Mają możliwość odbierania sygnałów stereofonicznych, dzięki czemu mogą określić kierunek, z którego dochodzi dźwięk.

Ludzie znajdujący się w wodzie tego nie potrafią, gdyż fale dźwiękowe docierają do uszu, wywołując drgania kości czaszki, przenoszące się do obu uszu jednocześnie. Natomiast każde ucho wewnętrzne delfinów i morswinów jest specjalnie odizolowane od kości czaszki. To umożliwia zwierzęciu rejestrowanie opóźnienia pomiędzy dźwiękami docierającymi jednej i drugiej strony głowy- co pozwala określić kierunek, z którego dobiegł dźwięk. Jest to bardzo ważną umiejętnością gdyż delfiny żyją w świecie dźwięków; nie tylko wytwarzanych przez inne zwierzęta, ale i przez siebie. Aby zorientować się w otoczeniu, posługują się echolokacją, podobnie jak nietoperze. Emitują stały

strumień krótkich sygnałów dźwiękowych, odbijających się od obiektów stałych i powracających do delfinów jak echo. Czas opóźnienia pomiędzy emisją a powrotem sygnału określa odległość od danego obiektu; precyzyjny, stereofoniczny słuch delfinów umożliwia im orientację w wodzie.

Sygnały dźwiękowe emitowane przez delfiny są serią trzasków i gwizdów- jednak tak krótkich i tak szybko wysyłanych, że przypominają raczej skrzypiące drzwi. Powstające dźwięki są skupione przez zbiornik tłuszczowy na czole tzw. melon, który działa na zasadzie soczewki i emitowane podczas wydmuchiwania powietrza przez nozdrza. Dźwięki wracają, odbite od danego obiektu, i przechodzą do ucha środkowego przez kanał tłuszczowy w wydrążeniu szczęki dolnej. Dzięki instynktownemu analizowaniu odbitego echa, w mózgu delfinów i morswinów tworzy się kompletny, dźwiękowy obraz otoczenia, co pozwala tym waleniom unikać zagrożenia i lokalizować potencjalne ofiary.

Odpowiednie analizowanie takich informacji możliwe jest dzięki znacznej liczbie komórek mózgowych. Mózgi delfinów i morswinów są naprawdę duże (mózg dorosłego butlonosa waży 2kg, a człowieka tylko 1,5 kg). Nie powinno nas dziwić zatem, dlaczego te zwierzęta są tak inteligentne i tak łatwo się uczą.

W 1961 roku dwa delfiny wywołały sensację, rozmawiając przez telefon. Eksperyment wyglądał następująco: dwa delfiny znajdowały się w dwóch różnych basenach. Zwierzęta nie mogły się ani widzieć, ani słyszeć. Pomiędzy dwoma basenami zamontowano linię telefoniczną. Jeden z delfinów wydawał z siebie dźwięki, które były słyszalne w drugim basenie. Drugi delfin odebrał wiadomość i natychmiast podpłynął do słuchawki. Szukał rozmówcy. Oba delfiny wydawały z siebie powtarzające się dźwięki. Naukowcy twierdzili, że zwierzęta wzywały się w swoim języku po imieniu. Ponieważ nie mogły namierzyć partnera w zasięgu wzroku, zaczęła się ożywiona "rozmowa" przez telefon. Trwała ponad godzinę i była prowadzona w niezwykle kulturalny sposób. Oba delfiny czekały cierpliwie, aż partner skończy mówić, i nigdy nie wpadały mu w słowo. Chociaż rozmowa została zarejestrowana na taśmie i poddana dokładnej analizie, nie udało się odszyfrować mowy delfinów. Ponowiono eksperyment, łącząc telefonicznie delfiny z wybrzeży Hawajów z ich kuzynami z Florydy. Porozumienie między nimi było natychmiastowe. Zwierzęta rozmawiały w najlepsze i tylko ludzie nie rozumieli ani słowa. Podobne badania przeprowadzono na okręcie podwodnym. Nagrano "rozmowę" samicy i samca. Kilka dni później puszczono taśmę samcowi. Podpłynął do głośnika i słuchał. Nagranie włączano kilkakrotnie, jednak samiec wkrótce przestał interesować się przekazem. Zareagował jak człowiek, który kilka razy wysłuchał tej samej opowieści. Do tej pory nie udało się, niestety, ustalić, czy delfiny rozwiązują problemy, zastanawiając się nad nimi, czy stosując metodę prób i błędów.

<http://holly4u.webpark.pl/>